

*Witold Stankowski*

## **Bez emocji w spojrzeniu na historię. W związku z polemiką Pana Przemysława Olstowskiego**

Przystępując do czytania Pana tekstu, odniosłem już na początku wrażenie, że to co napisałem, traktuje Pan nie od strony naukowej, ale emocjonalnej. Bardzo szkoda, bo pewna polemika (jeżeli taką jest!) ma wtedy sens, gdy jest rzeczowa, pozbawiona emocji. Z drugiej strony chciałem zrozumieć, gdzie tkwi źródło Pana emocji. Myślę, że wynika to częściowo z faktu, że jest Pan mieszkańcem grodu nad Brdą, a i rodzina Pana osadzona jest od wieków w bydgoskich realiach. Stąd być może Pański subiektywizm.

Celem mojego artykułu pt. „Bydgoskie germanofobie w historii stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa” było przybliżenie zasadniczych problemów z historii polsko-niemieckiego sąsiedztwa na przykładzie miasta Bydgoszczy. Zostały one wypunktowane i jedynie, bez dogłębnych studiów, syntetycznie omówione. Ich dogłębna analiza możliwa jest w przypadku odrębnego opracowania, monografii. Łamy artykułu naukowego są tutaj niewystarczające. Może to stanowić odpowiedź na zarzut Pana, że pobieżnie traktuję poruszaną w moim artykule problematykę, „...zasługującą przecież na o wiele szersze potraktowanie...”. Zgodzi się Pan więc ze mną, że niektóre problemy zostały jedynie zasygnalizowane ze względu na ograniczoność artykułu naukowego.

W moim artykule wypunktowałem następujące problemy: 1. Polacy są pierwszymi ofiarami agresji Niemiec w czasie drugiej wojny światowej; 2. Problem strat narodów eksterminowanych przez Trzecią Rzeszę; 3. Wydarzenia we wrześniu 1939 r. w Bydgoszczy - polem do dyskusji historycznej, a nie do budzenia wzajemnych polsko-niemieckich uprzedzeń; 4. Bydgoszcz - łącznik w polsko-niemieckim sąsiedztwie; 5. Potulice - obóz, o którym nie można zapomnieć; 6. Niemieccy bydgoszczanie, wypędzeni - uwagi ogólne; 7. Przeciwno germanofobii - bez tematów tabu - postulaty badawcze. Chce Pan mówić o tych samych problemach, ale inaczej. Czy o stwierdzeniu, że Polacy są pierwszymi ofiarami agresji Niemiec w czasie drugiej wojny światowej można mówić inaczej? Zgodzi się Pan ze mną, że jest to prawda nie

podlegająca dyskusji! Podobnie można powiedzieć o innych przytoczonych przeze mnie zagadnieniach.

Wynioskowałem, że neguje Pan lub próbuje pomniejszyć dokonania niemieckiej historiografii. Uważa Pan, że Institut für Zeitgeschichte w Monachium to „samotny biały żagiel” w niemieckiej historiografii. Przypominam, że jest to potężna instytucja badawcza, prowadząca szereg kompleksowych badań nad narodowym socjalizmem i jego skutkami. Odnośnie Instytutu Johanna Gottfrieda Herdera w Marburgu jest Pan zdania, że Instytut, według niego wielce zasłużony wcześniej dla nauki, schodzi obecnie do roli Serviceeinrichtung. Dziwię się, że będąc w Marburgu, nie rozumie Pan przemian zachodzących w Instytucie i na dodatek cały czas dobrej pozycji tej jednostki naukowo-badawczej w Niemczech i w Europie. Oto przykłady: chwaląc działalność Instytutu wcześniej, tj. przed początkiem lat 90., usiłuje Pan powiedzieć, że obecnie jest to jedynie jednostka „usługowa”, a co za tym idzie - nie prowadząca badań. Dla nie znających historii Instytutu i Panu przypominam, że przed zmianami systemowymi w Europie Środkowowschodniej Instytut ten był postrzegany, m.in. w Polsce, jako kuźnia rewizjonizmu i rewanżyzmu. A to m.in. dlatego, że skupiało się wokół tego Instytutu sporo Niemców, tzw. wypędzonych lub mających jakiś kontakt z Polską. A propagandzie polskiej to wystarczało, aby wyłącznie mówić o antypolskim charakterze tego Instytutu. W tym miejscu należałoby wymienić historyków niemieckich jak Richard Breyer czy Gotthold Rhode związanych z Instytutem. Profesor Rhode był wybitną osobowością, a ponieważ zmarł w 1990 r., to również i mi nie dane było pracować pod jego kierunkiem. Zmiany w Europie Środkowowschodniej spowodowały wymóg nowej definicji działalności Instytutu: więcej otwarcia, zmiany profilu z typowo badawczego na badawczo-dydaktyczny. Zaowocowało to wieloma seminariami dla studentów z Polski - Niemiec, międzynarodowymi konferencjami. Instytut przyznaje stypendia, z których korzystają historycy z całego świata, nie tylko Europy. Zasoby biblioteczne i prasowe są bardzo dobre, stale uzupełniane. Trochę więcej rozwagi, Szanowny Panie, w wydawaniu ocen. Uwaga ta dotyczy także Institut für Zeitgeschichte w Monachium. Nazywając ten Instytut „samotnym białym żaglem”, usiłuje Pan powiedzieć, że badania niemieckie nie rozwijają się, gdyż oba Instytuty, tak jak Pan chce „... nie są dla całości niemieckiej nauki historycznej reprezentatywne...”. Badania historyczne skupiają się wokół tych dwóch Instytutów. W ten sposób rozumując, zaprzecza Pan sobie, pisząc, że rozwijają się badania nad problematyką stosunków polsko-niemieckich na tle spraw narodowościowych, przytaczając publikację źródłową „Deutsche und Polen zwischen den Kriegen. Minderheitenstatus und „Volkstumskampf” im Grenzgebiet (1920-1939)”. Nie chce Pan zauważyć, że publikacja ta powstała wspólnie (na zlecenie) Institut für Zeitgeschichte w Monachium (sic!) i Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie. Wymaga Pan od strony niemieckiej, aby „więcej” zajmowała się problematyką polską, sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Dlaczego? Przecież Europa Środkowowschodnia nie ogranicza się tylko do Polski. W tej chwili mamy stan następujący: niemiecka nauka historyczna poddawana jest

centralizacji, wiele instytutów, seminariów na uniwersytetach wskutek odejścia osoby wiódcej, danego profesora nie funkcjonuje dalej. Stanowiska profesorskie (Professurstelle) nie są odnawiane i stąd nie ma kontynuacji w badaniach. Oszczędności w Niemczech szuka się między innymi poprzez cięcia w budżetach uniwersyteckich. W Niemczech popularność mają badania nad Rosją. Cieszyć się więc należy, że wybitni niemieccy historycy, jak między innymi prof. Hans Hecker (Düsseldorf), Rudolf Jaworski (Kiel), Hans Lemberg (Marburg), Klaus Zernack (Berlin) sami prowadzą badania z dziejów polsko-niemieckich i swoim studentom polecają te tematy. Otrzymanie pracy na uczelni niemieckiej dla początkującego historyka jest bardzo trudne i trzeba to wziąć pod uwagę. Pewną centralizację historycznej nauki niemieckiej widać na przykładzie założenia Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie (DHI). „Posiłkują” niemiecką naukę historyczną środowiska wypędzonych, którzy wcześniej i obecnie już mniej (jest to pokolenie już starsze) prowadzą własne badania. Brakuje im często warsztatu, towarzyszy im ból za Heimatem, nie korzystają z polskich źródeł archiwalnych, dostępnych dla nich dopiero po roku 1989. To wszystko wpływa na ogólny obraz ich publikacji. Wychwała Pan książkę znanego mi osobiście Horsta-Dietera Frhr. v. Enzberga i jest to słuszne. Odmawiając wypędzonym przyzwolenia zajmowania się dziejami polsko-niemieckimi, niech Pan przyjmie do wiadomości, że publikacja ta powstała z inicjatywy środowiska wypędzonych pochodzących z Grudziądza i okolic.

Należy się cieszyć, że polska nauka historyczna rozwija się i pomimo burzliwych dziejów powojennych ma wielu wspaniałych przedstawicieli, znawców przedmiotu. Za ich sprawą dzieje najnowszych stosunków polsko-niemieckich na tle historii Pomorza doczekały się niezliczonych syntez, monografii. W kręgu tym znajdują się tacy wybitni historycy jak Przemysław Hauser (dzieje mniejszości niemieckiej w okresie międzywojennym), Włodzimierz Jastrzębski (wojna i okupacja), Marian Mroczo (myśl zachodnia), Roman Wapiński (dzieje polityczne Pomorza, myśl polityczna), Mieczysław Wojciechowski (odrodzenie się państwa polskiego po I wojnie światowej, mniejszości narodowe w okresie międzywojennym). Pomimo politycznych trudności, barier, uprzedzeń podejmowali oni współpracę z historykami niemieckimi, stroną niemiecką w celu wypracowania wspólnego bądź zbliżonego stanowiska na wiele spornych kwestii. Chciałby Pan, aby rozmawiać z tymi jedynie Niemcami, którzy mają świadomość o ich winie za drugą wojnę światową. Przecież jest prawdą oczywistą, że Polacy są pierwszymi ofiarami agresji Niemiec na Polskę w czasie drugiej wojny światowej. Jak chciałby Pan „wybierać” Niemców? Czy według własnych kryteriów lub innych? Pokolenie wspaniałych, wymienionych przeze mnie historyków przeżyło wojnę i godne jest uwagi to, że łamiąc pewne wewnętrzne bariery z nią związane, dążyli i dążą do dialogu ze stroną niemiecką. Równie dobrze mogliby prezentować własne sądy, przepełnione subiektywnym spojrzeniem. I w tym kontekście przypisywanie mi obok roli historyka roli propagatora idei porozumienia odbieram pozytywnie. Pan jest temu przeciwny, a szkoda. Uważam, że pomimo wielu

różnic dysputa jest zawsze potrzebna - przez to, że historia wysiedleń Niemców z Polski w okresie 1945-1950 była przed rokiem 1989 tematem tabu w Polsce, w Niemczech natomiast funkcjonowały wokół niej różne sądy i emocje. W chwili obecnej sytuacja się normalizuje. Moja matka jako 15-letnia dziewczyna przeszła podczas okupacji przez obóz w Mielęcinie pod Włocławkiem, czy wskutek tego nie powinienem zajmować się historią tego obozu dla Polaków i Niemców po wojnie, bo wina Niemców jest większa. Myślę, że nie tędy droga. Ja nie traktuję emocjonalnie problemów badawczych. U Pana te emocje są aż nazbyt widoczne.

Pana pesymizm i stwierdzenie odnośnie badań problematyki okupacyjnej, że „...coś zaczyna kielkować w młodym pokoleniu niemieckich badaczy, choć to raczej pieśń przyszłości...”, nie jest obiektywne. Problematyka badań nad dziejami okupacji hitlerowskiej w Polsce jest stosunkowo dobrze znana i opracowana. Był to temat priorytetowy w polskich badaniach historycznych w okresie po drugiej wojnie światowej. Po stronie niemieckiej problematyka ta była przedmiotem badań przez Institut für Zeitgeschichte w Monachium. Również i obecnie, w ostatnich 10 latach, pomimo pewnego „wyeksploatowania” tematu, naukowcy niemieccy zajmują się dotychczas niezbadanymi zagadnieniami z okresu drugiej wojny światowej. Wymienić można w tym miejscu chociażby publikację Volkera Rießa o wymordowaniu osób psychicznie chorych na terenie okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie<sup>1</sup>, Christiana Jansena i Arno Weckmessa o Selbschutz<sup>2</sup>, Hansa-Jürgena Bömelburga i Bogdana Musiala<sup>3</sup>, Michaela G. Escha<sup>4</sup>. Proszę zapoznać się szerzej z bibliografiami.

Poruszając problem strat narodów eksterminowanych przez Trzecią Rzeszę podczas drugiej wojny światowej na przykładzie miasta Bydgoszczy, odniosłem się do istotnych uwag w sprawie badań nad tym zagadnieniem. Przedstawiłem funkcjonujące wcześniej obliczenia zawyżające wielkość strat w zestawieniu z obecnymi najnowszymi badaniami. Prezentując te sprawy, chciałem jedynie naświetlić fakt, jak trudne są to badania. Napisałem, że „...urealnienie strat ludnościowych Polaków/bydgoszczan nie pomniejsza i nie zaciera ogromu zbrodni hitlerowskiego faszyzmu...”. Omawia Pan tę sprawę za mną i jak wnioskuję, nie podobają się Panu najnowsze metody badań w tej sprawie. Nie podaje Pan żadnych wskazówek i rad. Uważam, że niech zajmą się tym ci historycy, którzy podjęli się już tego zadania.

Czytając Pana słowa, odniosłem wrażenie, że usiłuje Pan wypowiedzieć się na wszystkie problemy lub coś powiedzieć na każdy problem. Nie uczestniczył Pan w omówionej przeze mnie sesji w marcu 1997 r. w Bydgoszczy, ale krytykuje Pan mnie za moją ocenę tej sesji. Myślę, że potrzeba trochę rozważań.

Do oceny niektórych wymienionych osób ma Pan prawo. Taka jest zaleta demokracji. Ale niech opiera się ona na faktach, obiektywizmie i szerszym spojrzeniu, a nie wyłącznie na takim, pasującym do Pańskiej wyobraźni. Chodzi tutaj o Hugo Rasmusa, którego książkę poddał Pan negatywnej krytyce. Mam wrażenie, że swoje wywody oparł Pan na jednostkowo zasłyszanych informacjach. Jeżeli chcemy poddać krytyce książkę

H. Rasmusa „Pommerellen/Westpreussen 1919-1939”, musimy uwzględnić pewien czas, w którym została ona napisana. Autor nie miał dostępu do polskich źródeł. Ponadto nie jest on z wykształcenia historykiem (w podjęciu studiów przeszkodziła mu wojna i trudy powojenne), a jego spojrzenie na pewne wydarzenia zostało przesłonięte własną autopsją i żalem za utraconymi stronami rodzinnymi. Ważne jest to, że H. Rasmus jest autorem wielu publikacji, artykułów, które ukazały się ostatnio i zostały oparte na najnowszych polsko-niemieckich badaniach. Niestety, czy celowo lub z niewiedzy nic Pan o tym nie wspomina! Do jego najnowszych książek należy monografia o Świeciu nad Wisłą, znajdująca się w zasobach Biblioteki UMK, czyli tak łatwo Panu dostępna.<sup>5</sup> Autor publikację tę ofiarował w darze uczelni. Najnowszy artykuł o Kościerzynie H. Rasmus poświęcił okresowi okupacji hitlerowskiej, w którym ukazuje martyrologię Polaków.<sup>6</sup> Jak można oceniać autora wielu publikacji przez pryzmat jednej książki! Niech Pan pamięta, że jako miejsce do oceny służy recenzja.

Jeżeli chodzi o drugą osobę, już nieżyjącą, którą także wymienia Pan w swojej polemice, proponuję, aby ocenę pozostawić biegowi historii.

Bardzo się cieszę, że zapoznał się Pan z czasopisem wypędzonych „Bromberg”. Nie musiał Pan go studiować w Republice Federalnej Niemiec w Marburgu. Nie jest ono potajemnie przetrucane do Polski, a dostępne jest oficjalnie w bibliotece w Bydgoszczy. Ja także służę pomocą w wypożyczeniu tego czasopisma (otrzymuję je pocztą).

I na zakończenie. Swoje słowa kończy Pan przesłaniem, że prawda o przeprowadzonych wysiedleniach Polaków z Pomorza i Wielkopolski w 1939 r., kojarzona ze słowami „...zwanzig Minuten Zeit – raus...”, powinna znaleźć u Niemców zrozumienie, a wtedy będziemy mogli mówić o wszystkim. Proszę pamiętać, że pamięć o wymordowanych Polakach w czasie drugiej wojny światowej jest wiecznie żywa. Zdają sobie z tego sprawę i Niemcy, nawet i ci wypędzeni, wysiedleni z Bydgoszczy, dając temu wyraz w złożeniu hołdu i kwiatów pod pomnikiem na Starym Rynku. Warto o tym wiedzieć.

Czytając Pana słowa, liczyłem na merytoryczną polemikę. Wchodzenie w szereg problemów, wątków badawczych wymaga rozwagi i rzeczowego przygotowania. Warto pozbyć się emocji w spojrzeniu na historię.

---

1 *Die Anfänge der Vernichtung lebensunwerten Lebens in den Reichsgauen Danzig-Westpreußen und Watheland 1939-1940*, Frankfurt am Main 1995.

2 *Der volksdeutsche Selbstschutz in Polen 1939/1940*, „Schriftenreihe der Vierteljahrshefte”, München 1992, Bd. 64.

3 Artykuł tych dwóch osób ma charakter syntezy *Die deutsche Besatzungspolitik in Polen 1939-1945* [w:] *Deutsch-polnische Beziehungen*, Hrsg. von W. Borodziej, Klaus Ziemer, Osnabrück 2000.

4 *Bevölkerungsverschiebungen und Bevölkerungspolitik 1939-1950* [w:] *Deutsch-polnische Beziehungen*, Hrsg. von W. Borodziej, Klaus Ziemer, Osnabrück 2000.

5 H. Rasmus, *Schwetzel an der Weichsel. Stadt und Kreis. Natur-Geschichte-Wirtschaft-Kultur*, Münster 2001.

6 H. Rasmus, *Stadt und Landkreis Berent in der Zeit von 1939-1945 unter deutscher Verwaltung*, „Beiträge zur Geschichte Westpreußens”, Münster 1999, Nr. 16.